OGNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 3 CHOJNICE, dnia 4-go kwietnia 1926 r. Nr. 14.

Wielkanoc.

Szumijcie wichry, głosząc w około
Przez lasy, pola echa radosne,
Smagajcie hucząc bałwanów czoło,
Wy, towarzysze ulotne, głośne,
Co zwiastunami jesteście wiosny,
Po ziemi idzie już szept miłosny.

W ogrodach wznosząc główki swe białe,
Sniežyczki dłużej czekać nie chciały:
W śnieżnej sukience promienne całe
Z pierwiosnkiem wdzięk swój na świat wylały,
Witają wiosnę w niemym zachwycie
I niosą rozkosz na nowe życie.

Fijołek skromny wyjrzał płochliwy
I zerknął okiem z pod traw zieleni,
I nadsłuchując w koło lękliwy,
Kiedy stokrotka barwą się mieni
I w słońca blasku wabi, się śmieje.
Woń swoją słodką po ziemi sieje.

I wy, skrzydlate śpiewaki hoże
Całemu światu głosić śpiewaniem,
Zięby, sikorki, skowronki Boże.
Koniec żałoby, smutku, z płakaniem,
Zwiastując radość, szczęścia zaranie
I w nowej wiośnie zmartwych powstanie.

Wy, serca ludzkie, czyście słyszały
Ten poszum wiatrów i dzwonów granie,
Melodje wdzięczne ich zrozumiały?
„Chrystus zmartwychwstał!" leci śpiewanie.
I cała ziemia szczęściem zadrżała:
Wielkanoc święta nam zawitała!

Wielkanoc, słońce, jasne, wiośniane,
Wielkanoc, nowej wiosny powstanie,
Z ciemnej i pustej grobowej nocy,
Kwiaty zapachem po ziemi wioną,
Serca miłością gorącą płoną,
Pan zmartwych powstał w światłość, mocy!

Ze zwyczajów Wielkanocnych.

Najbardziej w całym świecie słowiańskim rozpowszechnionym symbolem wielkanocnym jest jaje, uważane pierwotnie jako godło odrodzenia się przyrody na wiosnę, wyzwolenia się ziemi z zimy i mrozu, a z biegiem czasu przeobrażone na chrześciańskie godło zmartwychwstania.

W odmłodzonej na wiosnę przyrodzie ziemia i woda wykluwają się z pod zlodowaciałej skorupy zimowej, pękającej pod wpływem ciepłych promieni słonecznych.

Stąd owa symboliczna barwa jaj czerwonych czyli tak zwanych kraszanek, mająca zapewne oznaczać jaskrawy blask wschodzącego słońca na wiosnę, w przeciwstawieniu do jaj białych, niby jak słońce do śniegu czyli jak wiosna do zimy. I jakby dla odmłodowania całej młodzieńczej potęgi słońca, jako głównego czynnika budzącego do życia ziemię i wodę krąży dotąd w Czechach ludowe podanie, że słońce w niedzielę Wielkanocną trzy razy o wschodzie podskakuje. Jest to prawdopodobnie pozostałością dawnej czci słońca, którego panowanie wraz z wiosną się rozpoczynało.

Co się tyczy kraszanek, to prócz koloru czerwonego, spostrzegamy różne odmiany w ich ubarwieniu. I tak, na Białorusi farbują je na czerwono i na żółto, w ziemi dobrzyńskiej na czerwono, żółto i zielono, na Ukrainie robią pisanki przyozdobione misternie w różne wzory, które powtarzają się zwykle i na wyszyciach u koszul. W tak zwanej ziemi czeskiej w Polsce mają także pisanki, a pisze po nich żelazkiem podobnem do igły, zmaczanem w rozpuszczonym zasklepie, to jest w wosku, potem farbuje je w brazylji na czarno i w cebulaku na żółto, a wzory zasklepem smarowane białe pozostają. Ta odmiana kolorów musi też mieć symboliczne swoje zastosowanie do rozmaitości barw wiosennych, następującej po jednostajnej białości zimy.

Na Białorusi, na Ukrainie, jakoteż w całej Rosji jest w użyciu między ludem tłuczenie jaj na Wiekanoc co znowu uważać należy jako symboliczne przypomnienie ziemi, wykluwającej się na wiosnę z pod skorupy śniegowej Sąsiedzi, spotkawszy się ze sobą, lub też przyszedłszy w odwiedziny, wydobywają czerwone jaje i mówiąc: Chrystos woskres! uderzają je noskami jedno o drugie. Kto komu jaje stłucze, ten ma prawo stłuczone zabrać na własność i idzie dalej w zapasy z innymi, dopóki ktoś nawzajem go nie zwycięży. W ziemi dobrzyńskiej istnieje ten sam zwyczaj, jakoteż w Pradze gdzie lud czeski wychodzi w poniedziałek wielkanocny za miasto na cmentarz emauski i tam chłopaki tłuką między sobą jaja.

Skorupy jaj farbowanych mają także swoje znaczenie. W Krakowskim, we wsi Wola Filipowska, rzucają

je za chałupę i do ogródka, w tem przekonaniu, że w pierwszym razie urośnie z tego macierzanka, a w drugim bukszpan. W Galicji wschodniej Rusini rzucają je do wody dla Rachmanina, to jest dla władcy duchów i nieboszczyków, i święcą potem dzień dwudziesty, który się nazywa Rachmański Wełykdeń. Dwudziestego dnia bowiem skorupy dopływają do krainy Rachmanów a wówczas i tam jest święto. Na ukrainie krąży to samo podanie i skorupy jaj wielkanocnych tak samo rzucają do wody; część zaś zakopują do ziemi, aby była urodzajną.

I nietylko u ludu jaje czerwone gra dotąd tak wielką rolę; wszędzie, gdzie cenie i zachowują stare zwyczaje, jest ono nieodłączną cząstką każdej zastawy wielkanocnej. W pierwszych wiekach chrześciańskich baranek na sucho pieczony i szafranowe placki z rodzynkami stanowiły główną treść święconego: aż nastały z czasem różne dowolne dodatki, które powoli przeszły w ogólne prawidło. W domach przodków naszych już nie tylko jaje, ale każda część święconego miała własność szczególną. Powiada Rej, pierwszy poeta, który po polsku pisać zaczął, „że w dzień wielkanocny, kto jaja święconego nie je, a kiełbasy dla węża, chrzanu dla pcheł, jarząbka dla więzienia, już zły chrześcijanin."

Jaka zaś w owych czasach była obfitość zastawy i jakie zytki bajeczne, o tem możemy powziąć wyobrażenie z listu Mikołaja Pszonki, za panowania Zymunta Augusta, do żony pisanego. Znajdujemy tam bowiem szczegółowy opis święconego, które miał wyprawić w Krakowie bogaty mieszczanin Chroberski, podejmując hetmana Tarnowskiego, u którego Pszonka był dworzaninem.

Otóż na środku pokoju stał stół okrągły, dębowy przy którym sto osób zmieścić się mogło, przykryty dużym obrusem, na krzyż zeszytym. Na sześciu wspaniałych misach srebrnych były udźce wieprzowe wędzone, na drugich sześciu kiełbasy, najmniej po cztery łokcie długie, pachnące, kolorn ciemnago, przystrojone rzędami jaj święconych, w przeróżnych kolorach malowanych, a najwięcej na rakowe. Mięsiwo miało piękną powłokę z tłuszczu, w różową barwę wpadającą. Pomiędzy misami stały figury z ciasta przedniego, wyobrażające różne zabawne historyjki. Naprzykład Ponsiusz Piłat wyjmował Mahometowi kiełbasę z kieszeni, co miało być satyrą na żydów i Turków, że wieprzowiny nie jadają. Na środku stołu stał baranek z masła, wielkości naturalnej, z oczami brylantowemi, rozmiaru orzechów laskowych. Kołacze, placki, macz niki otaczały jeden ogromny kołacz, który był okrągły i od którego rozchodziła się woń różnych przypraw, grubości zaś miał dwie piędzie i osiem łokci obwodu. Po brzegach dokoła figurki z ciasta przedstawiały dwunastu apostołów, a wśród nich rudy Judasz odznaczał się pocieszoną podstawą. Na środku kołacza Pan Jezus z chorągiewką a nad głową Jego unosił się anioł na druciku od świecznika izdebnego, nieznacznie przytwierdzony, tak że się zdawało, że bujał w powietrzu, a z ust wychodziła mu kartka, na której stały słowa: „Alleluja!" Zmartwychwstał, jako powiedział. Był jeszcze placek, mający na środku sadzawkę z miodu białego, z któej wyglądały rybki. W placku serowym było sera ze trzy kamienie, miodu tyleż i przypraw różnych bez liku.

Cztery wielkie dzbany starego miodu stały na tacach srebrnych wyzłacanych, otoczone wyzłacanemi czarami, przytem łódeczki srebrne z konfektami wszelkich owoców krajowych, jakoteż gąsiorki z winem w pozłacanych koszykach.

Ponieważ działo się to w poniedziałek wielkanocny przeto podług zwyczaju przyszły żaki z oracjami, a jeden z nich, ubrany za piłata, miał brodę z konopi i brwi z mchu brzozowego. „Głodomory te — powiada Pszonka — strasznie się oblizywały na widok święconego i każdy z nich dostał po garnuszku miodu prześnego, po pół łokcia kiełbasy i po kromce udźca wieprzowego".

Z następnego stulecia, prawdopodobnie z czasów Władysława IV., jest także ciekawy opis święconego, które miał wyprawić ks. Sapieha w dobrach swoich Dereczynie w Słowiańskiem, w gub. grodzieńskiej.

Na samem środku stał baranek, wyobrażający Agnus Dei, z chorągiewką. Były cztery przeogromne dziki, w całości upieczone, niby cztery pory roku wyobrażające, a każdy nadziany był szynkami, kiełbasą i prosiętami. Dalej jakby dwanaście miesięcy, stało dwanaście jeleni, mających złote rogi i nadzianych różną zwierzyną jako zającami, cietrzewiami i par dwami. Dokoła stał szereg ciast sążnistych, placków, mazurów żmudzkich, pierogów, liczbą do pięćdziesięciu dwóch tygodni zastosowany, a wszystkie bakalją wysadzane. Za niemi znajdowały się 3„5 bab i 8760 pisanek, to jest tyle, ile jest dni i godzin w roku, a pisanki były ozdobione floresami i napisami, tak że niejeden więcej czytał, aniżeli jadł.

Co do panów, zachowano takiż porządek, gdyż w owych czasach zastosowanie symboliczne pór roku miesięcy, dni i tygodni było w modzie nawet w budowaniu domów i urządzaniu ogrodów. I tak cztery puhary stały z winem od króla Stefana Batorego; dalej dwanaście konewek srebrnych z winem od króla Zygmunta; pięćdziesiąt dwie baryłki srebrne z winem cypryjskim, hiszpańskiem i włoskiem, dalej 365 gąsiorków z winem węgierskim i nareszcie 8760 kwart miodu dla służby dworskiej.

Panuje u nas piękny zwyczaj, że na Wielkanoc lud święci daje potrawy różne i nazywa to święconką. Polska długa jak i szeroka, zwyczaj ten dziś się zachował i potrzeba, aby i nadal pozostało, bo to spuścizna po przodkach, spuścizna dawna.

Sztandary ludzkości.

Gdy los nam życie rozszczepi,
Cóż nam dni smutne ozłaca?
Co nas pociesza i krzepi?
to — praca!

Gdy czarna przepaść Erebu,
Już nas pochłonąć się stara:
Co wzrok nasz wznosi ku niebu?
to — wiara!

Gdy u poświęceń ołtarza,
Stygnie nasz dawny w nim związek:
Cóż w nas hart ducha rozżarza?
to — obowiązek!

Bo trzy są jasne sztandary,
Ku którym ludzkość się zwraca:
To obowiązek, moc wiary,
I praca!

Robótka ręczna jako miła rozrywka.

Głośno słyszy się zdanie, iż szkoda czasu na robótki, szkoda oczu, skoro za tanie pieniądze wszystko to kupić można. Nie zawsze jednak można się z tem zgodzić. Zdaniem mojem każda panienka i kobieta

znajdzie w życiu chwile wolne na tak przyjemne zajęcie, a prababki i babki nasze, które oddawały się z całem zamiłowaniem robotom ręcznym, zachowywały znakomity wzrok do później starości. Nie przeczę, iż dla kobiet, pracujących zawodowo, poza domem, za jęcie ręcznemi robótkami jest wykluczone; kobieta, pracująca większą połowę, lub dzień cały w biurach lub szkołach do tego rodzaju zajęcia czasu już niema, chociaż i w tym wypadku znałem osoby, które w chwilach wolnych poprostu dla wypoczynku chwytały jeszcze za leżącą robotę, odrywając umysł od prac i trosk codziennych, a z tej chwilowej czrywki wyrastała śliczna jakaś torbeczka, serwetka, poduszka, lub inna ozdoba mieszkania. Cóż dopiero mówić o panienkach i paniach, wolnych od prac zarobkowych, które przeważnie czas spędzają na czytaniu książek i rozmyślaniu jak dzień przebyć, jaką zgotować sobie przyjemność, wizyty lub przechadzkę po mieście kawiarniach i t. d.

W chwilach takiej nudy bezczynnej, wielką daje pociechę i rozrywkę ręczna praca i to poczucie, że w rękach rośnie jakiś ładny przedmiot użyteczny, lub zdobiący nasze mieszkania. W każdym domu tedy powinna znajdować się w koszyczku na stole rozpoczęta jakaś robota, którą każdej chwili wolnej, nawet przy pogawędce rodzinnej, lub towarzyskiej zająć się można i po krótkim czasie cieszyć się owocem swej pracy, tak łatwo zdobytym.

Dla osób odpowiednio fachowo nieprzygotowanych, mam na myśli tylko robótki łatwe, na kanwie włóczką, szydełkiem wstawki lub koronki, wreszcie haft na płótnie i wyciągane mereżki.

Serwetki haftowane na płótnie używane ogólnie do przykrycia stolików, tac, itd., lub długie laufry na obrusy, jest to robota łatwa i prędka. Narysowane już kupić można w specjalnych sklepach, a następnie bawełną białą lub kolorową wyszywać lub haftować atłaskiem albo haftem angielskim. Serwetki takie oszywa się koronką kupną, lub także własnej roboty szydełkowej albo klockową z nici. Robota szydełkowa jest bardzo łatwą, a doszedłszy do wprawy najpiękniejsze można wyrabiać koronki do bielizny, które są trwalsze od kupowanych fabrycznych Szydełkową robotą można także inne wykonać przedmioty; widziałem wykończone ślicznie w domu kaftaniki dla dzieci i dorosłych, sukienki, spódniczki czapeczki itd. Są to roboty niesłychanie łatwe, przyjemne, a stokroć mocniejsze i z lepszej włóczki, jak drogo kupione gotowe.

Na płótnie roboty należą już do więcej artystycznych, mozolnych; wysuwa się w płótnie pewną ilość nitek, zależnie i wzoru łączy się te niteczki nićmi i taką mereżką ozdobia brzegi tylko poszewek, chustek, lub serwetek, można także wysnuwać nitki w kratkę, jak na wzorze całej serwetki; kratki te łączyć nićmi, tworząc różne wzorki.

Roboty takie są już więcej wartościowe i mozolne, lecz nabrawszy wprawy i zapoznawszy się z tego rodzaju pracą, nabywa się zamiłowania i ochoty do wykończania najmozolniejszych wzorów.

Sądzę, że nasze młode pokolenie powróciłoby chętnie do tego rodzaju zajęcia, które wśród innych narodów kwitnie w całej pełni: potrzeba nam tylko zachęty i przykładu — niech więc matki wpływają od młodych lat na córki swoje, aby nigdy nie siadywały — jak to mówią z założonemi rękami, w niech wolną chwilę każda od nauki lub zabawy chwycą rączkami za rozpoczętą robótkę, a stanie się to wkrótce przy zwyczajeniem i pozostanie miłą rozrywką do późnej starości.

Wzruszająca opowieść miłosna.

Wzruszającą, a zupełnie nieprawdopodobną histor ję miłosną opowiadają dzienniki amerykańskie z ostatnich dni. Jest to historja młodego człowieka, który zakochał się w rysunku kobiety na afiszu.

Było to przed dwoma laty. Młodemu Rodolfo Raimondi, gdy przechadzał się przez ulice Rzymu, wpadł w oko rysunek postaci kobiecej, która na afiszu symbolizowała Czerwony Krzyż.

Od razu nabrał przekonania, że kobieta ta w rzeczywistości istnieje i począł jej szukać.

Artysta, który obraz malował, zdradził mu, że chodzi tu o pewną Francuzkę i wkrótce udało się Raimondiemu wpaść na jej ślad. Gdy się dowiedział, że ona tymczasem wyjechała do Ameryki, zdecydował się pojechać za nią do Nowego Jorku.

Wkrótce po przybyciu do metropolji zaoceanowej uzyskał posadę urzędnika i wtedy rozpoczął z niezwykłą cierpliwością i z imponującym uporem poszukiwać swego ideału.

Po długim czasie udało mu się na wystawie u pewnego fotografa spostrzedz portret szukanej kobiety. Fotograf jednak nie mógł mu podać jej adresu, udzielił mu tylko numer jej telefonu. Raimondi począł teraz rozpaczliwe wysiłki ażeby doprowadzić do spotkania, ale ilekroć począł prosić nieznajomą o osobistą rozmowę, zamykała ona telefon. Upór jednak jego w telefonowaniu wzbudził w pięknej nieznajomej i jej mężu — bo tymczasem wyszła za mąż — przekonanie że ma się do czynienia z jakimś chorym umysłowo i zawiadomiono o wszystkiem policję.

Policja poradziła niespokojonej pani wyznaczyć Raimondiemu spotkanie na oznaczonem miejscu na ulicy. Gdy Raimondi przyszedłszy, chciał się wreszcie zbliżyć do swego ideału, dwu agentów policji wzięło go pod ręce i odprowadziło do komisarjatu.

Tutaj Raimondi opowiedział całą swą żałosną historję. Puszczono go wprawdzie wolno, ale musiał przyrzec, że damy tej więcej nie będzie napastował. „Może pani być spokojną — oświadczył ze łzami w oczach, kłaniając się Raimondi — nie będę już nigdy więcej do pani telefonować, ale twarz, widziana na afiszu, pozostanie na wieki w mojej duszy i w mej pamięci."

Dyktator Grecji Pangalos i kochanka jego syna.

Wielkie wrażenie wywołało w Belgradzie aresztowanie młodej panny, nazwiskiem Reta Tripcic, dokonane w środę wieczorem bezpośrednio po jej przyjeździe z Aten. Aresztowania dokonano na zlecenie policji ateńskiej i gdy panna Tripcic przyjechała do Belgardu, już oczekiwali na nią na dworcu kolejowym urzędnicy policyjni. Zresztą zaraz po przesłuchaniu panna Tripcic została zwolniona.

Policja ateńska domagała się jej aresztowania pod zarzutem, że jest to niebezpieczna agitatorka bolszewicka.

Panna Tirpcic, licząca zresztą dopiero lat 18. opowiedziała zupełnie inną historję.

Podała ona, że została ona wydalona z Aten przez dyktatora Pangalosa ponieważ kocha jego syna i posiada jego wzajemność.

Swego syna Panglos wysłał do Anglji. P. Tripcic powołała się w swoich zeznaniach na świadectwa bankiera Sciadesa, również wygnanego z Grecji przez Pangalosa a przebywającego chwilowo w Belgradzie

Policja stwierdziła, że Sciades był przed kilku tygodniami aresztowany na skutek oskarżenia, przysła

nego z Aten, że dopuścił się on tam sprzeniewierzenia większej sumy pieniędzy, śledztwo przecież wykazało, że oskarżenie był zupełnie bezpodstawne.

Sciades potwierdził w zupełności zeznanie panny Tripcic i przeto ją natychmiast zwolniono z aresztu.

Panna Tripcic, opuszczając lokal urzędu policyjnego, oświadczyła podniesionym głosem:

„Gdy powróci mój kochany z Anglji, żadna siła ludzka nie powstrzyma mię od powrotu do Aten".

Rodzice panny Tripcic są bogatymi obywatelami, w Smyrnie. Ją samą w Belgradzie zajeła się pewna wybitna rodyina miejscowa.

Wydarzenie jest w opinji publicznej szeroko komentowane.

Przeciwko modnym tańcom.

Jednomyślność Wiedeńczyków.

Pod wpływem listu pasterskiego arcybiskupa wiedeńskiego do wszystkich biskupów austrjackich, rozpoczęła się w całej Austrji kapanja przeciw nowożytnym tańcom.

Zarówno z Wiednia jak i z prowincji napływają do posłów listy, domagające się wydania prawa, któreby zabraniało tańczyć shimmi, tango i charlestowna. Żądają tego nietylko katolicy, ale żydzi i protestanci.

Możliwą jest więc rzeczą, iż parlament austrjacki wyda ustawę, zakazującą modnych tańców na zabawach publicznych. Nim jednak to się stanie, prezydjum policji w porozumieniu z burmistrzem Wiednia wydało rozporządzenie, zabraniające zabaw w kostjumach kąpielowych. W ubiegłym bowiem sezonie letnim rozpanoszyła się moda urządzania na brzegu Dunaju „dancingów" dla kąpiącej się publiczności.

Rozmaitości.

Wnuczka Tołstoja pracuje jako fryzjerka w Pradze. Kierowniczką jednego z praskich zakładów fryzjerskich jest pani Bakorska, która zwraca na siebie uwagę nie tylko wielkiemi znajomościami fachowemi, ale i ze względu na swoje pochodzenie. Jest ona wnuczką rosyjskiego powieściopisarza Tolstoja. Podczas rewolucji bolszewickiej opuściła ona Rosję udając się do Serbji, a stamtąd do Paryża. W Paryżu wyuczyła się ona sztuki fryzjerskiej, poczem przyjechała do Pragi, gdzie pracuje w swej nowej specjalności.

Wojna o kobietę. Pomiędzy mieszkańcami dwu kroackich gmin Stubice i Zwiric toczyła się od dłuższego czasu wojna podjazdowa.

Przyczyną jej była kobieta, rodem ze Zwiricy. Wzgardziwszy młodzieńcem swej wsi, wyszła za mąż za Stubiczanina.

Była piękna i posażna, nie więc dziwnego, iż Zwiryczanie mieli słuszny żal. Przed kilku dniami podjazdowa walka zakończyła się walną rozprawą.

Było to w niedzielę.

Obie partje spotkały się w kościele.

Po nabożeństwie, skoro ukazała się piękna Zwiryczanka w towarzystwie niedawno zaślubionego męża, zawrzały namiętności.

Jeden ze wzgardzonych młodzieńców cisnął kamieniem w małżonków.

Ten czyn był hasłem do boju, który trwał kilka godzin.

Nie pomogła interwencja policji, dopiero szwadron wojska rozdzielił walczących.

Na placu zostało 5 trupów i 30 rannych.

Ożenił się, okradł żonę. Niejaki Natan Stamberger, czeladnik piekarski, przed miesiącem ożenił się z Anną, Schmidt ze Lwowa, poczem oboje przebywali w Krynicy. Stamberger w czasie nieobecności swej żony zabrał wszystkie jej rzeczy, garderobę biżuterję i pieniądze, poczem opuścił Krynicę, udając się na dworzec kolejowy.

Tu Stamberger zażądał od kasjera biletu do Brodów. Ponieważ takiego w kasie nie było, kupił zatem bilet do Lwowa i w kilka minut później odjechał.

Żona wróciwszy do mieszkania, stwierdziła kradzież i ucieczkę męża, o czem doniosła do Lwowa aby Stambergera przyaresztować.

Za nim policja lwowska czyni poszukiwania.

Wesoły kącik.

Logika dziecięca.

Otwierajac pudełko sardynek matka objaśnia córeczkę, że sardynki padają często ofiarą ryb większych.

— No, dobrze mamusia — rzecze na to córeczka po chwilowym namyśle, — ale jakże te duże ryby otwierają takie pudełko?

Drzemiący talent.

— Pański syn podczas nauki robi wrażenie zaspanego.

— To może jest widocznie talent, który w nim drzemie.

Także pochwała.

— Wie mama, nauczyciel chwalił mnie dziś przed całą klasą.

— Nie może być. Cóż powiedział?

— Powiedział; wszyscy jesteście osły, a Pawałek to już największy.

Najlepszy patron.

— Jakie imię dajecie dziecku?

— Cyrjak, kochany kumie.

— A skądże wam do głowy przyszło takie rzadkie imię?

— Ja umyślnie w kalendarzu takiego szukałem. Taki patron najlepszy bo ma mało ludzi pod swoją opieką, to lepiej malca dopilnuje.

Redukcja wydatków.

Sędzia: — Pierwszy raz skazałem was na 100 zł. grzywny. Teraz karę tę podwoję.

Oskarżony: — Jakto, panie sędzio? przecież pan minister skarbu nakazał oszczędność i redukcję wszelkich wydatków.

Oj, to mycie!

Gość pyta małego Tadzia:

— Czembyś chciał być, Tadziu, kiedy wyrośniesz?

— Podróżnikiem.

— A gdziebyś chciał podróżować?

— Do bieguna północnego.

— A dlaczego? Przecież tam strasznie zimno i podróżnicy cierpią niewygody.

— Tak — odpowiada Tadzio — ale się tam nikt nie myje.

Redaktor naczelny: Leon Formański
Redaktor odpowiedzialny: Stefan Tobolski.
Drukiem i zakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego"
w Chojnicach